

ISKRYMIESIĘCZNIK POLSKIEJ MŁODZIEŻY
AKADEMICKEJ LITWY.

Rok IV.

KOWNO, 1930 r.

Centr. Zbiork.

150998

Nr. 9—1

JESZCZE O DEKLARACJI IDEOWEJ.

W historii zjazdów, jeśli tylko trzy lata można nazwać sui generis historją, III-ci zjazd upamiętnił się deklaracją ideową. To też jest całkiem zrozumiałem, że do tematu tego wracamy zawsze jaknajchętniej, aby oświetlić go w miarę naszych sił i spopularyzować. Deklaracja bowiem, jeśli ma istotnie odegrać rolę punktu trwałego oparcia w przyszłych naszych poczynaniach, winna być nie martwym dokumentem, lecz żywym tworem, stojącym zawsze przed naszymi oczami.

Jak wiadomo, nasza deklaracja ideowa obejmuje 4 dziedziny życia: życie narodowe, państwowe, społeczne i wewnętrzno-akademickie. Nie pominięto tu więc żadnej dziedziny, któraby wymagała w naszych warunkach szczególnego podkreślenia.

Przedewszystkiem więc naród. Pojęcie to deklaracja traktuje z punktu widzenia człowieka, zagrożonego w swych najdroższych posiadach. Cóż bowiem może być droższego dla człowieka, jak nie wolność wogóle, a w tym wypadku wolność narodowa. Kiedy się wolność tę krępuje i nieuczciwymi sposobami dąży do wynarodowienia, sprzeciw jest nakazem chwili, który dyktuje sam instynkt samozachowawczy. To też stwierdzenie, iż pomimo przeciwności pozostajemy i pozostaniemy nadal Polakami i że wszelkie narzucanie nam obcej narodowości spotka się ze stanowczym sprzeciwem z naszej strony, stanowi jądro naszego myślenia narodowego, tak jasne i jednakowe dla każdego z nas, że w deklaracji musiało bezwzględnie znaleźć wyraz.

Ustęp traktujący o państwie przepełniony jest ukochaniem kraju, który zamieszkujemy, a który jest dla nas krajem równie ojczystym, jak ojczystą — mowa polska. Stąd stwierdzenie naszej gotowości dla pracy państwowotwórczej, której drogowskazem ma być wielka przeszłość Litwy. W tem miejscu deklaracja osiąga swego punktu kulminacyjnego; jasno i szczerze określa nasze przekonania państwowe, zamykając usta tym, którzy chętnie chcą widzieć w nas „niebłagonadiożnych”. Właśnie pod adresem tych osób skierowane jest zakończenie ustępu o państwie, potępiające zachłanność, nietolerancję i gwałty.

Dalej omawia deklaracja kwestję społeczną. Nie należy taić, iż jest to dziedzina, w której wszelkie indywidualności ludzkie znajdują najpodatniejszy teren. Temu przeszkodzić niepodobna, zresztą i niema potrzeby, albowiem wszelkie ścieranie się poglądów i programów stanowi sól życia społecznego. Chodzi jedynie o to, aby to ścieranie się, ta rywalizacja nie wychodziła na szkodę narodu. Zwłaszcza u nas jest pod tym względem sytuacja wyjątkowa. Z jednej strony zaczynamy coraz lepiej rozumieć, iż monotonia i samoadoracja w życiu społecznym nie doprowadza do niczego, z drugiej zaś strony zdajemy sobie sprawę z całego niebezpieczeństwa tej napozór „niewinnej igraszki”. Deklaracja nie może poddawać tej kwestji dokładnej analizie: jest już jej wynikiem i szuka punktu wyjścia, znajdując go w 3 momentach:

1) zdrowa rywalizacja grup społecznych jest pożądana.

2) tam gdzie chodzi o interes społeczny nie może być żadnych grup społecznych, jest tylko naród.

3) między młodszem pokoleniem a starszem powinna być łączność.

Czwarty ustęp deklaracji poświęcony jest „rodzinie akademickiej”. Tu zasługują na uwagę dwa momenty: tolerancja przekonania i praca naukowa. Każdy, kto się wznosi ponad ślepy instynkt i szanuje obce przekonania, składa dowód swej dojrzałości akademickiej. Uzupełnieniem tej dojrzałości, a raczej jej przyczyną jest praca naukowa, która jest właściwem naszym zadaniem.

Oto deklaracja w głównych zarysach. Jest pierwszą próbą sprecyzowania poglądów młodszego pokolenia, pierwszym schematem, według którego kreśli się plany.

Nowe władze**ZPSUL'a****Zarząd:**

Prezes — kol. Stanisław Bukowski
Wice-prezes — kol. Leon Szabun
Sekretarz — kol. Marja Rymkiewiczówna

Skarbnik — kol. Józef Majewski
Członkowie — kol. kol.:

Zofja Chrystowska

Józef Rymowicz

i Henryk Szatyński.

Komisja Rewizyjna:

kol. Zygmunt Doborzyński,

„ Czesław Galiński i

„ Henryk Szyłkarski.

Wrażenia prof. Władysława Semkowicza

z pobytu w Kownie

Prof. Wład. Semkowicz pisze na łamach „Ilustrowanego Kurjera“ o swych wrażeniach z pobytu w Kownie.

Było dla nas bawiących w Kownie rzeczą wysoce interesującą poznać nastroje litewskie w stosunku do Polski i do Polaków, oraz przyrzeć się życiu Polonji kowieńskiej, o ile to w tak krótkim czasie pobytu było możliwe, przynajmniej w tem kole, z którym jako profesorowie, przede wszystkim mieliśmy sposobność się zetknąć, tj. w kole polskiej młodzieży akademickiej.

Nad stosunkiem Litwy do Polski ciąży, jak wiadomo, sprawa wileńska. Sprawy tej w rozmowach z nimi, jako goście nie chcieliśmy dotykać. Mówiliśmy jednak o niej z niektórymi Polakami; otóż ich zdaniem ma ta sprawa w szerokich warstwach uświadomionego narodo-wo społeczeństwa litewskiego podkład głęboko uczuciowy, tkwiący we wspomnieniach historycznych i opartych na nich aspiracjach państwowych Litwy. Litwin inteligentny i specjalnie nie uprzedzony przyznaje wprawdzie, że dzisiejsze Wilno jest miastem polskim, ale nie może równocześnie zapomnieć o tem, że jednak to Wilno przez tyle wieków, aż do rozbiorów, było stolicą Litwy, jako odrębnego państwa, połączonego unią z Koroną. Te wspomnienia historyczne natrafiają na zgoła odmienne podstawy, na których oparty został system wskrzeszonych po wojnie państw narodowych i stąd tragedia. Wskutek tego szerzy się w masach żal i niechęć ku Polsce.

Co prawda korzeni tej niechęci, a nawet nienawiści, szukać trzeba znacznie głębiej i dawniej, mianowicie w tej truciznie, jaką carska Rosja wsączyla w krew litewską, celem zgnębienia elementu polskiego, podobnie jak to czyniła Austria z Ukraińcami. Mimo wszystko, jak mnie zapewniano ze strony polskiej, nienawiść ta nie jest na szczęście powszechna. Lud wiejski zachowuje się w tej sprawie dość obojętnie, w sferach starszej inteligencji, która wyrosła w kulturze polskiej i w młodości posługiwała się jeśli nie wyłącznie, to w każdym razie w dużym zakresie językiem polskim, ten sentyment pewien dla polskości drzemie niewątpliwie na dnie duszy, mimo wszelkie żale i boleści z powodu sprawy wileńskiej; mieliśmy to sposobność stwierdzić niejednokrotnie. Nienawiść ku Polsce szerzy się najwięcej w sferach młodszej inteligencji i pół-inteligencji, księży, nauczycieli, urzędników, oraz niestety u młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, lecz raczej tej, która pochodzi z Kowna niż z prowincji.

Położenie Polaków na Litwie, których liczy się do 1/4 miliona dusz, jest niewątpliwie bardzo ciężkie. Radykalna reforma rolna, która ziemianom postawiła tylko 80 ha ziemi (podniesiona po niewczasie do 150 ha), była — podobnie jak na Łotwie — prawdziwym ciosem dla elementu polskiego, dla którego ziemiaństwo stanowiło rdzeń i mózg zarazem. Pomimo jednak ucisku i dotkliwych szykan ze strony władz administracyjnych, których ostrze podobno w ostatnich czasach (po ustąpieniu p. Waldemarasa) nieco stępieło Polonja litewska pracuje wedle sił i możliwości na polu pracy społecznej i narodowej. Ogniskiem tej pracy jest rzeczywiście Kowno. Tam wychodzi jedyny polski dziennik „Dzień Kowieński“, przedstawiający się jednakowoż dość mizernie, skrzepowany cenzurą; mimo to spełnia on swoje zadanie, informując polskich czytelników o stosunkach w Polsce.

gorliwą, choć w trudnych warunkach prowadzoną działalność kulturalno-oświatową, spełnia Towarzystwo „Pochodnia“, które siecią swych oddziałów prowincjonalnych i stowarzyszeń w niem zrzeszonych, obejmuje całą Litwę. Działalność ta dotyczy szkolnictwa ludowego, średniego i zawodowego, jakoteż czyteln i teatru. W r. 1926 podczas liberalniejszych na Litwie rządów socjalno-demokratycznych, kiedy ministrem oświaty był obecny rektor uniwersytetu Czepiński, „Pochodnia“ założyła 75 szkół dla przeszło 4000 dzieci. Późniejsze rządy zredukowały tę liczbę do 12 szkół dla niespełna 500 dzieci, dążąc różnymi sposobami do zdławienia szkolnictwa polskiego (deklaracje paszportowe). Istnieją także na Litwie 4 gimnazja polskie, z tych jedno rządowe w Kownie i 3 prywatne: w Kownie, Wiłkomierzu i Poniewieżu. Liczba uczniów polskich w szkołach średnich wynosi przeszło 700. Czytelnie polskie wiodą żywot suchotniczy z powodu braku książek polskich. Istnieje wreszcie Zespół miłośników sceny polskiej, który urządza przedstawienia w Kownie i na prowincji. Położenie materialne „Pochodni“ jest nad wyraz ciężkie i gdyby nie pomoc rodaków amerykańskich, nie mogłaby ona wydołać zobowiązaniom.

Polska młodzież akademicka kształci się przeważnie zagranicą. W Kownie na Uniwersytecie jest zaledwie 136 akademików, którzy nie mają środków na studia poza krajem. Zorganizowani są oni w „Zjednoczeniu Studentów Polaków Uniwersytetu Litewskiego“, (ZPSUL), a pozatem mają dwie korporacje, z których „Lauda“ posiada sprężystą orientację i bardzo dobrze

się rozwija. Studenci z tej korporacji służyli nam przez cały czas naszego pobytu w Kownie swoją pomocą, jako przewodnicy i zapisali się nader miło w naszej pamięci.

Niezapomnianym będzie dla nas wieczór, spędzony dn. 4 grudnia ub. r. wśród polskiej młodzieży i jej profesorów. Wspomniane wyżej organizacje akademickie podejmowały nas niezwykle gościnnie w lokalu ZPSUL-u przy ulicy Orzeszkowej 12. Na wieczór przybyli również zaproszeni przez młodzież profesorowie uniwersytetu kowieńskiego pp. rektor Czepiński, prof. Michał Birzyszka, dziekan wydziału humanistycznego prof. Krew Mickiewicz, prof. Michał Romer i prof. Szyłkarski. Nastrój wytworzył się bardzo serdeczny a wygłoszone przemówienia tchnęły prawdziwą szczerością. Imieniem młodzieży witali gości p. Z. Mirowski, prezes Zjednoczenia, p. Henryk Szyłkarski prezes „Laudy“ i inni. Odpowiedzieliśmy im niemniej serdecznie i gorąco.

Lecz punktem kulminacyjnym zebrania były przemówienia profesorów Litwinów, wygłoszone w języku polskim, a nacechowane życzliwością dla polskiej młodzieży. Rektor Czepiński zaznaczył w swoim przemówieniu, że stanowisko młodzieży polskiej w Zjednoczeniu, względem uniwersytetu było zawsze lojalne zarówno w stosunku do władz, jak i do innych organizacji akademickich na terenie uniwersytetu. Z drugiej strony podniósł p. rektor, że i uniwersytet nie czynił żadnej różnicy w traktowaniu młodzieży, gdyż nauka jest rzeczą międzynarodową. — Dłuższe przemówienie prof. Birzyszki, wygłoszone z upoważnienia p. rektora, utrzymane było również w tonie nadzwyczaj pojednawczym i dla młodzieży życzliwym. Prof. Birzyszka wyraził nadzieję, że kiedyś ustaną „bratnie czuby“ między Polakami i Litwinami i podkreślił rolę, jaką w kierunku tego pojednania może odgrać polska młodzież na Litwie. Niemniej serdecznie przemawiał p. dziekan Krew-Mickiewicz, podnosząc wysoką wartość kultury polskiej, dla której Litwini żywią pełny szacunek i której wiele zawdzięczają. Odpowiedział imieniem młodzieży p. K. Plater-Zyberk, zapewniając o gotowości lojalnej pracy dla państwa litewskiego, ale równocześnie podkreślając niezłomne przywiązanie młodzieży polskiej do swej narodowości i do kultury swego narodu.

Na zakończenie chór „Laudy“ odśpiewał piękną pieśń laudańską, którą tu przytaczamy w całości:

Gdzie rzeka Lauda wstęga przeżytna
żyzny kraj,
Tam dawnych przewag sławę wspomina
każdy gaj.
I drzewa, zboża, zioła, gdy wsłuchasz
się w ich gwar
Powiedzą ci, w czem leży tej ziemi
zdawna cza

Powiedzą ci, że gleba, skąd soki zwykły
ssać,
To szczątki, co się zwały laudańskiej
szlachty brać.
Powiedzą, co krwi polskiej za polskość
dano tam,
I ilu nie wróciło z więziennych Moskwy
jam.
Niech zbudzi przykład przodków narodu
śpiącą moc,
A nic nas nie przemoże, choć w koło
zda się noc.

czę Skirmunciską, którą niegdyś jeździł
Mickiewicz, wróciliśmy do Wilna. Wró-
ciliśmy z tem przeświadczeniem, że
naszego północnego sąsiada, z którym
nas dawne dzieje tak ściśle związały,
lecz nowszy niestety los tak niezcze-
śnie rozdzielił, znamy bardzo mało i
mamy o nim pod niektórymi wzglę-
dami nieściśle wyobrażenie. Mimo
wszystko, co nas dzieli, przyznać trze-
ba, że Litwa wśród ciężkich warunków
rozwiąza się wcale pomyślnie, że ma
już na wielu polach, zwłaszcza na
polu kulturalnem, pokaźny dorobek,

Gawędy koleżeńskie.

O czci, jej rodzajach i zbo- czeniach.

Dużo się mówi o czci, o honorze,
podnosi się cześć narodową, i zawo-
dową a również osobistą. Słyszysz się
też nieraz i o fałszywym, źle zrozu-
mianem poczuciu czci honoru... Przy



Zjazd międzykorporacyjny jesienią 1929 r. w Kownie

Grupa przedstawicieli korporacji „Lauda“, „Antevia“ i „Samogitia“ (Wiedeń i Praga).

Po środku w pierwszym rzędzie filister Laudy Konstanty hr. Plater-Zyberk.

I miną mroki nocy; nad Litwą wszere
i wzdłuż
Zaświeci słońce zgody, jak było niegdyś
już.

Opuszczaliśmy to zebranie w pod-
niosłym nastroju, zdając sobie sprawę
z jego powagi i ciesząc się że dali-
my sposobność do tego pierwszego
zbliżenia i wypowiedzenia się polskiej
młodzieży i litewskich profesorów w
duchu zgody i pojednania.

* * *

Wyjeżdżaliśmy z Kowna, odprowa-
dzani na dworzec przez pp. prof. Bir-
żyszkę i Szyłkarskiego, oraz przed-
stawicieli polskiej młodzieży akade-
mickiej, i w cudowną, nastrojową noc
zimową, drogą na Jewję, przez Pus-

którego lekceważyć nie wolno, lecz
raczej trzeba się starać, aby nasza
książka i nasza kultura tam docierała,
spełniając swą historyczną misję.

W myśl tej idei, podróż nasza na
Litwę osiągnęła zadowalniające wy-
niki, gdyż powiodło nam się nawiązać
ze światem naukowym litewskim sto-
sunki wymienne, a także polskiej mło-
dzieży obiecaliśmy przesać polskie
książki, których ona tak bardzo łaknie
i potrzebuje. Spodziewamy się, że ży-
cziwe i gościnne przyjęcie, jakiego
doznaliśmy na Litwie, będzie zadat-
kiem dalszych w tym kierunku obu-
stronnych dążeń, które oby ziściły kie-
dyś ostatnie słowa pieśni laudańskiej:
I miną mroki nocy—nad Litwą wszere
i wzdłuż.

Zaświeci słońce zgody, jak było niegdyś
już!

ściślejsem jednak rozważeniu za-
styszanych wyrazów cześć, honor, miłość
czci, miłość honoru często się widzi
jakąś mglistość używanych tu pojęć,
niekiedy nawet jakgdydy ich niezro-
zumienie, rozbieżność w ich użyciu.
Nie od rzeczy wobec tego byłoby,
jak się nam zdaje, bliższe przyjrzenie
się tym pojęciom, zastanowienie się,
co to jest cześć właściwie, co jest jej
istotą, jakie są jej przejawy.

Jeżeli przed rozwinięciem tematu
mamy się pokusić o określenie tego,
co nazywamy czcią, to najodpowied-
niejszym się nam wydaje upatrywanie
w dążeniu do czci pewnej odmiany
popędu samozachowawczego. Dążenie
do czci jest swoistym popędem do
zachowania siebie samego w wyobra-
żeniu własnym jak również w wyobra-
żeniu innych, nazwałby je można by-

to przeto ideanym popędem samoza-chowawczym. W znaczeniu zaś objektywnym, przedmiotowym, cześć jest pewnym wymiarem poważania, znaczenia, jakie się ma w oczach swego bliźszego i dalszego otoczenia. Każdy właściwościami swej istoty i postęp-kami wywołuje w otoczeniu uczucia, które się stają wyrazem ich wartościowania, uczucia więc szacunku lub wzgardy, podziwu lub lekceważenia, uwielbiana lub odrzy. Gdy uczucia te przybierają postać słowną sądu a spotykając się z uczuciami jeszcze innych, szerszych kół, wzmacniają się przez to i rozwijają dalej ten sąd, powstaje zdanie, by tak rzec, ogólne o znaczeniu danej osoby w tem otoczeniu, czyli cześć jej obiektywna.

Jak wiele mamy kół i zbiorowisk, do których należy poszczególny człowiek, tak też i różnopościową jest jego cześć. Jako członek wspólnoty państwowej, politycznej zaznaje on i ma poczucie czci politycznej. W najszerszym tu znaczeniu, pomijając wszelkie stopniowania drabiny polityczno-państwowej, występuje cześć członka pewnego narodu. Jeżeli istnienia czci obywatela państwa, jako organizacji przymusu zewnętrznego, dowodzi pozbawienia go w razie czynu występku praw „czci obywatelskiej“ praw stanu — utrata urzędów, dostojęstw, odznak honorowych, zdolności do pełnienia praw obywatelskich wyborcy sędziego przysięgłego i t. d., to istnienie czci narodowej dowodem jest bezwzględnie chociażby to wytrącenie za zgodą odruchową, nie potrzebującą słów, wszelkiego odstępcy — szkodnika swego narodu z jego zbiorowości.

Obok czci politycznej istnieje szczególna cześć społeczna, której zaznaje każdy jako członek pewnej społeczności, cześć płynąca z położenia gospodarczego, duchowych czynów danej jednostki. Mamy poza tem do czynienia w życiu z pewnymi rodzajami czci sakresu węższego zależnie od ściślejszych zbiorowości życiowych — czci kupieckiej, oficerskiej, studenckiej, artystowskiej i t. d. Posiadanie takiej czci oznacza, że członek takiej zbiorowości czyni zadość szczególnym wymaganiom stawianym przez nią. Znaczenie czci w kształtowaniu życia ludzkiego jest ogromnie doniosłym. Wzmocnienie czci sprawia przyjemność, pomniejszenie jej ból wywołuje. Wzgląd na cześć skierowuje wolę do rzeczy, cześć pomnażających, do unikania zaś ją pomniejszających.

Nie potrzeba długich wywodów dla wykazania, jak wielkie znaczenie dla kultury moralnej zbiorowości ma dążenie jednostki do czci. Kształcenie cnót ludzkich — dzielności, sprawiedliwości, wielkoduszności, prawości, rozwój większej wydajności pracy zarówno duchowej jak i gospodarczej nie daje się wprost pomyśleć bez tego bodźca. Natura niemrawa zostaje pobudzoną do wysiłku przez wstyd ubóstwą bojaźliwość zdobywa się na odwagę z obawy zarzutu tchórzostwa..

A nawet czyni największe są nie do pomyślenia bez tej silniej podniety dążenia do czci. Sława — cześć w swej potęg e najwyższej była bodźcem najsukuteczniejszym dla wielu postaci dziejowych.

Właściwy stosunek jednostki do czci — cnotę, która powstaje z dążenia do czci, nazywamy miłością czci, honoru. Rozumiejmy przez nią wykonywanie woli i postępowania, dążące przez prawe i dzielne działanie do zyskania uznania ze strony dobrych i dzielnych. Cnotę tę miłości możemy określić z jednej strony jako słuszną dumę, z drugiej zaś jako pokorę. Dumę, którą należy odróżniać od pychy, jest przeciwieństwem dwóch postaci zwyrodnienia dążenia do czci — próżności i ambicji niepomiernej, chciwości wprost czci. Próżnym zwiemy tego, który znajduje wielkie upodobanie w sobie samym i w swych czynach, wystawia je wszędzie na pokaz w celu wywołania podziwu, lub nacieszenia się pochlebstwami. Ambitnym jest ten, który cześć stawia sobie za cel bezwarunkowy swych usiłowań, który dąży do c. ci i znaczenia kosztem wszelkich innych dóbr, nawet kosztem swego szczęścia i życia, sumienia i poważania dla siebie samego. Ambicja dąży głównie do znaczenia w świecie społecznym i politycznym, do potęgi i stanowiska. Próżność szuka prze-ważnie podziwu przez właściwości osobiste — piękność, elegancję, dowcip i strojność.

Przeciwieństwem tego jest duma. Gdy próżny chce przedewszystkiem za coś uchodzić, czemś się wydawać a nawet i być czemś, o ile to można, dumny przeciwnie chce przedewszystkiem być czemś a następnie, o ile to jest możliwe, i coś znaczyć. Lecz dumny jest wybrednym co do wyróżnienia, nie ugania się on za uznaniem na dziś, chwają modną, oklaskiem jarmarczonym. Szuka on sądu najlepszych, tylko ich pochwałą wydaje się mu godną zabiegów i uszczęśliwia go o ile ją osiągnie. Lecz pociesza się również, gdy jej nie znajduje; jedno mu pozostaje — rzecz sama, której poświęcił swe siły, świadomość pracy rzetelnej i nadzieja słusznego uznania w przyszłości. Nie stara się on przez pochlebstwa i zabiegi gładkie zyskać pochwał dla siebie, głosi śmiały swój sąd niezależny bez względu na to, czy to się podoba opinii wszechmożnej... Z drugiej strony miłość czci jest prawdziwą pokorą. Pokora jest przeciwieństwem pychy. Pyszny gardzi innymi, traktuje ich z góry; nie okazuje należnego im szacunku, myśli przez to samo wywyższyć się sam. Jednocześnie zaś bardzo często pycha łączy się ze służalczą. Ten sam człowiek, który z pychą odrażającą traktuje uważanych przezeń za niższych, czołga się przed możnymi i potężnymi.

Pokora natomiast oddaje każdemu należną mu cześć, cieszy się z cudzej zasługi i zawsze jest gotową do uz-

nania dzielności, podziwiania wybitności i uwielbienia dobroci.

Ze słuszną dumą i słuszną pokorą łączy się w końcu słuszne poczucie siebie samego, swej godności. Właściwą oceną siebie samego należy widzieć w czemś pośrednim między nieśmiałością, nieufnością w siebie a hardą zarozumiałością. Nieśmiałość jest nawykniętą bojaźliwością wobec zadań, stawianych przez życie — przytępia ona siły do działania i do cierpienia. Zuchwałość zarozumiała wynika z niedoceniań zadań a przeceniania sił. Przez zaniedbanie natężenia woli i sił prowadzi ona nie mniej często, jak nieśmiałość, brak ufności w siebie, do niepowodzenia: zuchwała pewność siebie, zarozumiałość poprzedza upadek. Względem innych ta zarozumiałość wyniosła, wydaje się pychą i prowadzi nieraz do niesprawiedliwych względem nich postępów — Grecy starożytni mieli dla niej określenie charakterystyczne hybris. Słuszne natomiast poczucie siebie samego, sił i wartości własnej, właściwe człowiekowi dzielnemu, daje ufność w wolę i siły własne, od czego zależy pewność decyzji i wytrwałość w jej wykonaniu. A przed zuchwałem przecenieniem własnej mocy chroni wysokie wyobrażenie o zadaniu do spełnienia. Człowiek taki nie jest nigdy zadowolony z siebie, nie pociesza go to, iż widzi innych poza sobą, ma on zawsze przed oczyma wzory podniosłe. Przy podziale zdań gotów jest on zawsze do podjęcia najcięższych, przy podziale zaś zaszczytów i nagród dalekim jest od myśli, iż staną się jego udziałem. Jeżeli zaś los wyniesie takiego człowieka na stanowisko, które postawi przed nim wielkie zadania ogólne, to wówczas ujrzymy wzniosłość charakteru, co Grecy chrzcili nazwą megalopsychos, ujrzymy typ męża, który uważa siebie za godnego wielkich rzeczy i który jest ich godnym.

Słuszną oceną własnej wartości, własnych sił i czynów jest zadaniem wprawdzie niepomiernie trudnym. Tyle okoliczności przyćmiewa tu sąd, brak może też należytego nieraz pobierza, sprawdzianu. Niedawno też przecie, odkąd napis delficki „Poznaj siebie samego“ zaprzętnął uwagę Greków, rozprawiano już tyle o znaczeniu i możliwości poznania siebie samego. I odpowiedź na to pytanie zawsze prawie wypadła wahająca się. Można nawet sądzić, że zbytńia skłonność do rozmyślania o sobie jest objawem stanu chorobliwego, wpływem braku pewnego poczucia siebie samego. I rozmyślanie nadmierne o sobie wcale bodaj nie usuwa tego braku a raczej go powiększa.

Jeden z najbardziej całkowitych ludzi w pełni swej jaźni, jakich znają dzieje człowieka. Goethe mówi w jednej z swych rozmów z Eckermannem: „człowiek całem swem myśleniem i staraniem skazany na zewnętrzność, na świat dokoła nicgo i zadaniem jego poznać go o tyle i zmusić go do

LISTY Z ZAGRANICY

Paryż — Kolonja polska w Nancy — Kilka słów o Francuzach.

Któż z nas od najmłodszych już lat nie słyszał o Francji i Francuzach? Słowo „Paryż“ od kolebki prawie obijało się o nasze uszy. Zobaczyc „Paryż“, a potem jeżeli nie umrzeć, to żyć przynajmniej marzeniem o nim i z dumą opowiadać o jego cudach i przepychu. A i teraz nawet, bardzo często się zdarza, iż młoda osiemnastoletnia panna, o marzycielskich oczach, dźwięcznym głosem zadaje pytanie: „Był pan w Paryżu? i na twierdzącą odpowiedź, — „Och, jak ja panu zazdroszczę, jaki pan szczęśliwy!“ — oczy jej przytem pokrywają się jakąś tęskną zadumą, a usta zdają się szeptać w ekstazie „Paryż“ „Paryż“! ..

Co do mnie osobiście, nie powiem, iżbym się czuł znowuż tak bardzo szczęśliwym, dlatego tylko iż widziałem to cudo świata, do szczęścia bowiem nie zawsze wystarcza widok ładnych murów, a nawet chociażby i wieży Eiffla. Trudno jednak walczyć z powszechną opinią i trzeba chcąc nie chcąc czuć się szczęśliwym, a nawet, że tak powiem i dumnym, chociażby dlatego tylko, iż los raczył rzucić i kazać szlifować obce bruki, pokryte coprawda asfaltem, lecz zato po deszczu bardzo śliskie, nie więc też dziwnego, iż zwłaszcza buciki na wysokich obcasach, bardzo często tutaj tracą równowagę i z rezygnacją padają w objęcia słodkiego Paryża.

Zostawmy jednak to szanowne miasto w spokoju i przenieśmy się do innych, nie tyle co prawda imponujących i słynnych, lecz nie mniej może godnych uwagi. Mam tutaj na myśli Nancy — ośrodek młodzieży żadnej wiedzy i spokojnego życia. Nancy bowiem z roku na rok ściąga w swoje nie nazbyt rozległe mury

służby sobie, o ile tego potrzebuje dla swych celów. O sobie samym wie on tylko, gdy używa i cierpi, i tak też tylko przez cierpienia i uciechy pouczonym on zostaje o sobie, o tem, czego ma szukać i unikać. Pozatem jest człowiek istotą ciemną, nie wie on, ani skąd przychodzi, ani też dokąd idzie, mało wie on o świecie a mniej o sobie samym. Ja też nie znam siebie i niech Bóg mi od tego strzeże! I zaiste jest niemożliwością dojść do poznania siebie jako obiektu drogą teoretyczną, drogą rozmyślenia, refleksji. To też tylko żyjąc, działając, cierpiąc dochodzi się do bezpośredniego poczucia tego, czego od siebie można oczekiwać, tak iż się nie błądzi w wyborze swych zadań, swego zachowania wobec pewnych okoliczności i osób, lecz się postępuje odpowiednio z całkowitą taktownością.

Consors.

pokażny odsetek młodzieży udającej się zagranicę na wyższe studia, primo: dzięki wzorowo postawionym uczelniom, secundo: dzięki swemu położeniu geograficznemu. Miasto to bowiem, niegdyś rezydencja króla Stanisława Leszczyńskiego, leży stosunkowo niedaleko od granicy niemieckiej i belgijskiej nad rzekami Meuse i Mozela, w dość malowniczym położeniu. Większość przeto udających się do Francji, pod wpływem prawdopodobnie przezroczywych wód Meuse, lub też z powodu znużenia po dość męczącej podróży, uważa za właściwe zatrzymać się u wrót Francji i tutaj kontynuować pracowity swój żywot. Powyższe czynniki, jak również i przeszłość historyczna Nancy ściągnęły liczną Kolonję Polską, której też pragnąłbym poświęcić szczególniejszą uwagę, przekonany bowiem jestem, iż z grona jej nie jeden i nie jedna zabłysną jako gwiazdy na horyzoncie wiedzy, już to na polu handlowo ekonomicznym, już to w innych dziedzinach natury czysto technicznej. Z przyjemnością przeto biorę pióro w skostniałe ręce, (gdyż ciepło we Francji kupuje się na kilo) i o ile mi zdolności i czas pozwolą, postaram się odtworzyć życie tej grupy młodzieży w środowisku, w którym spędziłem cztery lata. Chcąc być jednak ściśmym i treściwym muszę zacząć od samego sedna rzeczy, a mianowicie od lokalu S. S. P. N *) Otóż powyższy lokal znajduje się na placu „Stanisława“ w kawiarni „Foy“, na pierwszym piętrze. Jest to stosunkowo mały pokój, dzięki jednak dobrym chęciom i staraniom „Zarządu“ zdołano w nim pomieścić stół, szafę z książkami szumnie nazwaną biblioteką, kilka krzeseł i pianino, które w ostatnich czasach zastąpiono kanapą, zważywszy na to, iż milej jest wygodnie siedzieć, niż bębnić po klawiszach. A propos kanapy muszę dodać, iż były nawet pewne dysputy na temat jednej dziury — chodziło o to, czy dziurę tę zostawić, czy też wspólnymi siłami ją załatać? Stowarzyszenie podzieliło się na dwa obozy — ostatecznie konserwatyści upadli i dziura została załata.

Ze studjów najbardziej lubianych i cieszących się wielką popularnością jest tak zwany „Comerce“, co przy dokładnem tłumaczeniu na język polski będzie brzmiało „handel“. Czemu przypisywać to szczególne zamiłowanie do ćwiczenia się w tem, jak najsprytniej oszukać poczciwych ludzi — nie wiem. Prawdopodobnie, iż powyższe studia nie wymagają specjalnych przygotowań i są bardziej dostępne dla ogółu.

*) Stowarzyszenie Studentów Polaków w Nancy.

Otóż wracając do „commercantów“ muszę zastrzec, iż ci młodzi ludzie po większej części stanowią specjalny odłam studenterii, gdyż odznaczają się z małymi wyjątkami wielką aktywnością i pomysłowością w rozmaitych dziedzinach życia studencko-społecznego i z zapałem zastosowują w praktyce z trudem nabraną wiedzę teoretyczną, przeprowadzając rozmaite kombinacje finansowe, które po większej części się udają. Charakterystycznym jednak jest to, iż większość z nich przyjeżdża we dnie, a opuszcza to kochane miasto w mrokach ponurej nocy — prawdopodobnie dla społecznego wrażenia...

O elektrotechnikach, mechanikach i chemikach nie będę dużo pisał, wystarczy tego, iż są to ludzie pracowici, nie tyle może z zamiłowania do pracy, ile z potrzeby. Ponieważ jednak ślęcząc ciągle nad suchymi przedmiotami, organizm też się osusza, od czasu do czasu przeto skrapia go się winem — mniej więcej w każdą sobotę, która też otrzymała specjalną swą nazwę „soboty tradycyjnej“. Okazałbym się doprawdy niewdzięcznym i poczytywałbym to sobie za uchybienie, gdybym nie poświęcił choć kilka słów pici pięknej, która niestety jest stosunkowo nieliczną w Kolonji ale zato w całym znaczeniu tego słowa wyborową, każdy bowiem typ kobiety ma tutaj swą przedstawicielkę. Większość z powyżej wymienionych osób Kolonji, z zapałem się oddaje studjom języka francuskiego we wszelkich jego odcieniach i zastosowaniach, z szumną dewizą na ustach: „Dla języka — wszystko!“

Tak „Tout est perdu, — sauf l'honneur“. Wszystko się traci — język zostaje, — doprawdy ile zaparcia się siebie i wysiłku bohaterskiego potrzeba, by z szerokim gestem rzucić podobne słowa...

Jeżeli jednak przyjrzeć się bliżej życiu całej Kolonji, oraz pracom na polu społecznym w łonie emigracji, to przyznać trzeba, iż się odnosi bardzo sympatycznie i miłe wrażenie. Istnieją naturalnie pewne wady i braki, lecz przecież nic doskonałego niema. Na tem też i kończyć nieco może satyryczny obrazek Kolonji polskiej w Nancy, z nadzieją jednak, iż szanowni czytelnicy „Iskier“ przyjmą go dość przychylnie i nie wezmą mi za złe, iż za dużo może użyłem cieni, pomijając wszystkie jaśniejsze barwy, na co po większej części się złożyło brak słońca i ciągłe deszcze, charakterystyczny rys Francji w tym okresie. Na zakończenie kilka słów o Francuzach, gdyż nie wątpię, iż większość się ciekawo, jak też wyglądają i żyją ci bohaterzy południa.

Co do zewnętrznej przeto formy nic im zarzucić nie można. Umieją z szykiem się ubierać, z wdziękiem chodzić i stosunkowo mało jeść. Kobiety zwłaszcza na przyzwoitej odległości i z tyłu robią miłe wrażenie, z

bliska i „en face“ trochę tracą, jest to jednak rzecz gustu, a więc w myśl zasady „de gustibus non disputandum est“ nie będę poruszał tego tematu. Dużo też się mówi i pisze o g zeczności i rycer-kości francuskiej. Tak — słowo „pardon“ słyszy się na każdym kroku, trudno jednak zobaczyć, by młody Francuz ustąpił swego miejsca w tramwaju sześćdziesięcioletniej Francusce. Nas taka grzeczność trochę razi — no, nic dziwnego, nie dożyliśmy jeszcze do kultury zachodu i zachowaliśmy prawdopodobnie dużo z barbarzyńskich zwyczajów. U nas grzecznością się szafuje, tutaj zaś trzeba za nią grubo płacić. Nie przesadzam bynajmniej w tem co piszę i każdy

co był we Francji kilka lat przyzna mi rację. Dla Francuza czy też Francuski pieniądze są wszystkim, dlatego też zwłaszcza w miastach, ze świecą trzeba poszukać liczniejszych rodzin, bo jak tutaj mieć dzieci, przecież „Ca conte chér“, pokojowe więc pieski zastępują naszych Jasiów, Stasiów i Mań i tego im zupełnie wystarcza. Co prawda z podobnego stanu rzeczy nie bardzo zadowoleni są ludzie stojący u steru rządów, nie wiem jednak czy ich wysiłki przyniosą pożądane owoce. Powyższe spostrzeżenia stosują się naturalnie jedynie do tych warstw, w których najczęściej się obracamy, o wyższej inteligencji francuskiej trudno coś powiedzieć, „gdyż za wysokie to

progi na studenckie nogi“ i zazwyczaj puste kieszenie.

Powstaje teraz pytanie czy Francja jest tym rajem do którego trzeba wzdychać i o nim marzyć? O odpowiedź nie trudno. Ludzie którzy się przyzwyczaili do życia rodzinnego tutaj tego nie znajdują. Ulica, lawa uniwersytecka i pokój muszą im wystarczyć, to też bardzo często z wspaniałych kawiarni i przesłicznych bulwarów dusza się jednak rwie „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętych“.

K. Czarkowski.

Bordeux 5 — I — 30 r.

KARTKA LITERACKA.

Marsz.

F. Ibiański.

Naprzód! Czas zrzucić jarzmo wiecznej biedy —
W nowe idee niech się świat zaslucha,
Niech raz już spłonie stos Rozy Wenedy,
Niech zniknie blade widmo Króla Ducha.
Dosyć majaczeń, dosyć snów nieprzytomnych.
Już czas do czynu. Niech z radjowej wieży
Potężne hasło w śpiący tłum uderzy,
Niech Judym prędzej wiedzie swych bezdomnych...
Niezlomni wiedzą, stańmy w jednej chwili
W nowe, mocarne i zwycięskie szranki.
Choć zgasł czyn wielki — szturm do bram Bastylji,
Lecz nic nie zgasi treści Marsyljanki!
Rzućmy haft inny na życiowe krosna
Stwarzając czyny szalone i nowe,;
Coś piękniejszego niż narodów wiosna
I coś trwalszego niż liście laurowe. 1929 r.

wybrał cyfrę Odkupiciela piątej epoki, odyż Mesjaszem czwartej epoki uznał Saint-Martin Chrystusa, a Mickiewicz epokę nową, prac Męza nowego i siebie samego uważał za kontynuatora idei Chrystusowej“. W zbrodni zaś popełnionej na Polsce widział właśnie epokę, uznaną przez Saint-Martina jako piątą. Więc mickiewiczowski Mąż 40 i 4 miał zaprowadzić ład we Wszechświecie, pokonać księcia Chaosu a nowej epoce otworzyć wrota do triumfalnego wejścia w ostateczne zwycięstwo.

Kartki ulotne.

...Leży przedemną gruby, oprawny zeszyt, zapisany drobnem pismem kobiecym. To odpis obrazu dramatycznego Mieczysława Dzikowskiego „Szymon Konarski“, wydanego przed laty we Lwowie. Celem autora tego utworu było „przekazać młodzieży jaknajwięcej wzorów poświęcenia, opartego na gorącej miłości ojczyzny“. Przeczytałem go, pełen pietyzmu dla tej pamiątki z doby ubiegłej, kiedy to przypisywane starannie rękami matek naszych „dzieła zakazane“ krążyły „na złość strażnikom“ w Koronie i na Litwie z dworku do dworku, z chaty do chaty, z domu do domu, budząc ducha narodowego z odrętwienia i krzepiając wiara w lepsze jutro...

...A gdy byłem w myślach o tej przeszłości niedalekiej jeszcze, a tak już dla nas obcej niestety, pograżony doleciało mię ciche, odległe echo pieśni matczynej — wspomniałem chwilę, gdy mię do snu kołysała rzeźna melodia piosenki Teofila Lenartowicza o kibitce pędzącej w odległy szlak syberyjski... Zaprawdę, pomyślałem, mógł poeta ówczesny, zdaje się — Wincenty Pol, wyrzec z przekonaniem, że „nie zginęła jeszcze ojczyzna póki niewiasty w niej żyją“ i w ductu hołd korny złożyłem ówczesnej Kobiecie-Polce...

Potem zaś spytałem z kolei, jaki pokarm duchowy dadzą przyszłemu pokoleniu me rówieśniczki, a nie mogąc znaleźć zadawalniającej odpowiedzi, z przygnębieniem opuściłem czoło... *K-mierz.*

Tadeusz Alb

Czterdzieści i cztery.

Niebyle jaką sensacją naukową sprawił wszystkim polonistom dr. Stanisław Kolbuszewski. Oto rozwiązał wreszcie definitywnie zagadkę mickiewiczowskich tajemniczych liczb: czterdzieści i cztery, nad którą męczył się od wielu lat cały legjon nie tylko uczonych, ale i zarozumianych dyletantów, podsuwających pod ten symbol coraz to nowsze i fantastyczniejsze nazwiska od Napoleona począwszy, a na Piłsudskim kończąc.

Tymczasem rozwiązanie kryło się w małej, ogromnie rzadkiej broszurce Saint-Martina, w traktacie p. t. „Des Nombres“, który dr. Kolbuszewski znalazł w paryskiej Bibliotheque Nationale a rezultaty swego odkrycia ogłosił w dziale kultury i sztuki „Kurjerá Poznańskiego“ (Nr. 444 z 25 września r. ub.) W traktacie tym, przeznaczonym tylko dla wtajemniczonych, podał Saint-Martin tablice epok, oznaczając liczbami imię Odkupiciela, Jego działanie i charakter epoki. „Otóż w epoce piątej, epoce powszechnego nieporządku i chaosu liczba Odkupiciela jest 40, liczbą zaś Jego działania 4. Mickiewicz znał symbole Saint-Martina,

Jeszcze czasami śnieg prószy
i kwiaty na szybach rosna,
lecz chyba fibrani duszy
czujecie, że idzie wiosna.

Śnieg cudną melodję tai
przedziwnie srebrzystej baśni,
lecz zieleń, gdy świat umaj,
o wieleż iskrzy się jaśniej!

Zieleni dusza spragniona
i światła smugi słonecznej,
w wyż pręży lotne ramiona
w królestwo radości wiecznej!

1930 r.

